

Jak odbudować **Sejm** | Marszałek **Hołownia?** | **Robaki** na stół | **Golda** i **Bibi**
Nasenne **uzależnienie** | **Półtawska**: duchowa siostra JPII | Horror **Britney Spears**

ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 46 (3439), 8.11–14.11.2023
Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



**Nic już nie odmieni
politycznych
losów premiera
Morawieckiego**

**Ciao
Pinokio!**

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ISSN 0032-3500
9 770032 350305 46>

SKI team®



Kupuj wygodnie
na skiteam.pl



ZIMACZAS START

NAJNOWSZA OFERTA

**ODZIEŻY ORAZ SPRZĘTU NARCIARSKIEGO
I SNOWBOARDOWEGO NAJLEPSZYCH MAREK ŚWIATA!**

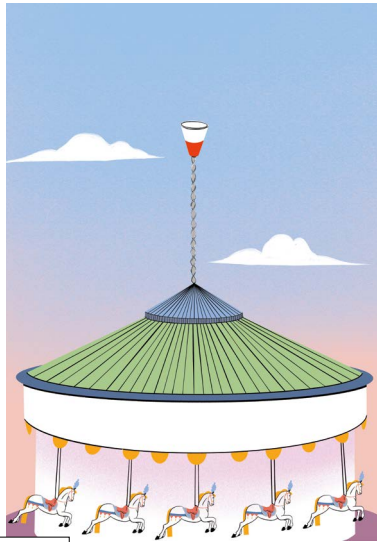
ZIMOWE GODZINY OTWARCIA SKLEPÓW SKI TEAM

Poniedziałek - Piątek 11:00 - 20:00 | Sobota 11:00 - 21:00 | Wszystkie Niedziele 12:00 - 16:00

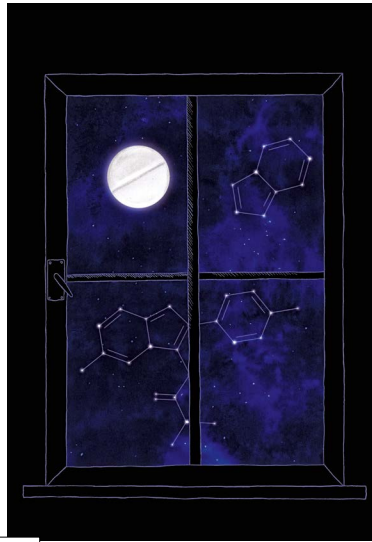


WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b | POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a

WROCLAW: CH Arkady Wrocławskie | KATOWICE: ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



12-24 WYBORY 2023:
jaki Sejm, jaki rząd



26 Bezsenna
Polska



40 Draka
o robaka

Wybory 2023



- 12 Anna Dąbrowska, Łukasz Lipiński
Jak uzdrowić parlament
- 15 Rafał Kalukin **Trzecia Droga na rozstaju**
- 18 Cezary Michalski **Ostatnia prosta Morawieckiego**
- 22 Ewa Siedlecka **Prawo do naprawy**



Społeczeństwo

- 26 Paweł Walewski **Uzależnieni od leków nasennych**
- 29 Violetta Krasnowska **Przebrani Piłsudzczy**



- 32 Joanna Podgórska **Wanda Półtawska, przyjaciółka papieża**
- 35 Katarzyna Kaczorowska **Współczesny Nikifor**
- 38 Agnieszka Sowa **Rachunek dla postanki Dziuk**

Rynek

- 40 Adam Grzeszak **Żywność z owadów**
- 43 Joanna Solska **Niewygodni związkowcy**

Świat

- 46 Konstanty Gebert IZRAEL
Golda i Bibi, premierzy trudnych czasów
- 49 Artur Domosławski EKWADOR
Republika bananowa



- 52 Ula Idzikowska GRUZJA
Rosjanie się panoszą

Nauka/projektpulsar.pl

- 60 Agnieszka Krzemińska **Kim byli pierwsi Słowianie**
- 66 Marta Alicja Trzeciak **Czego się wstydzą zwierzęta**
- 70 Dr inż. Adam Okniński, laureat Nagrody Naukowej POLITYKI w kategorii Nauki Techniczne



Historia

- 72 Tomasz Gromelski **Życie codzienne plebsu**
- 76 Agnieszka Krzemińska **Dzieje muzeów według Pomiana**



Kultura

- 82 **Olga Drenda**, autorka książki „Słowo humoru”, o tym, z czego śmieją się Polacy
- 85 Aleksandra Żelazińska **Horror Britney Spears**
- 88 **Marco Bellocchio**, reżyser dramatu „Porwany” o uprowadzeniu i konwersji żydowskiego chłopca
- 92 Janusz Wróblewski **Kłęska Polańskiego?**
- 94 KAWIARNIA LITERACKA **Małgorzata Halber**

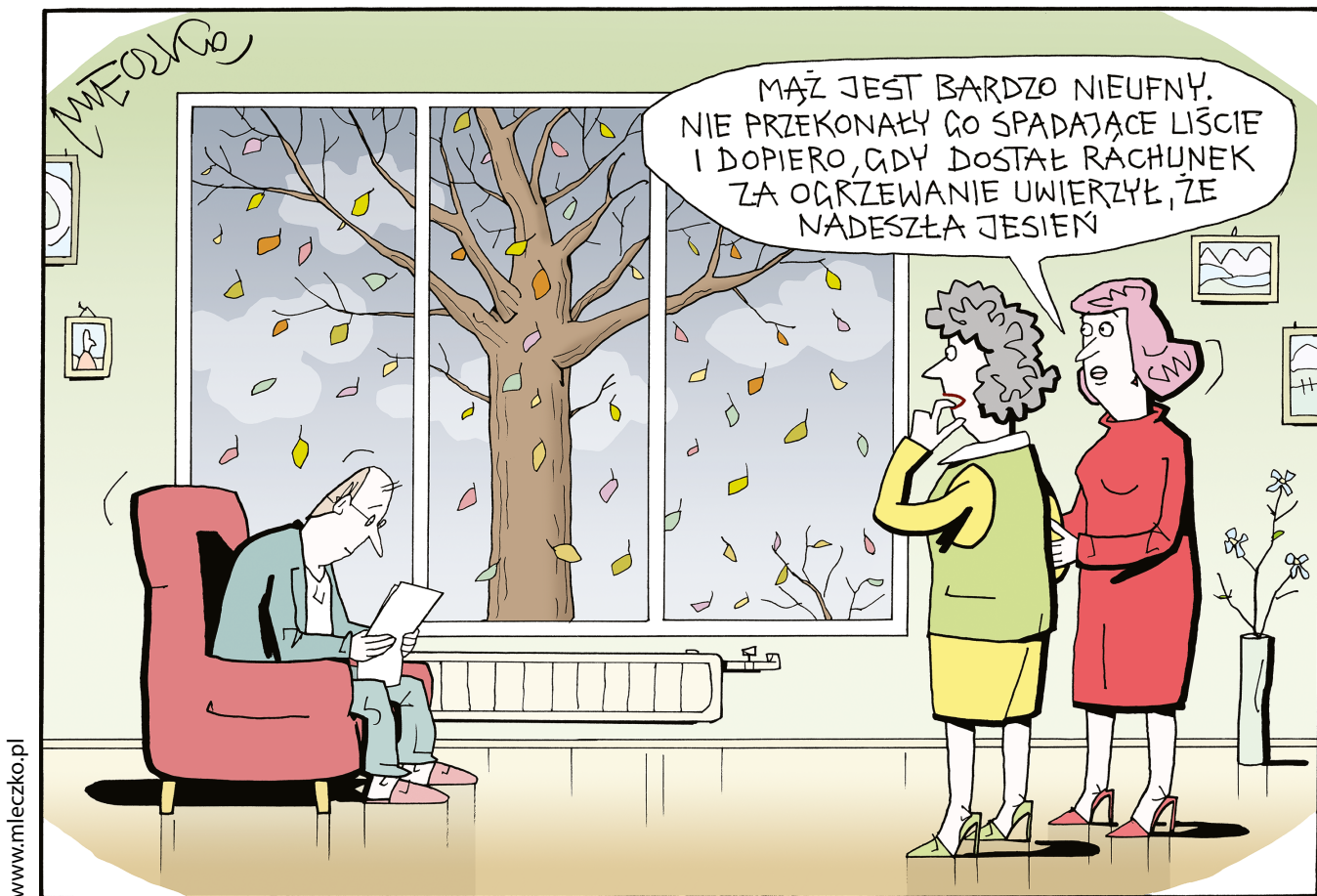


Ludzie i style

- 100-105 • **Zryw pokolenia Z**
- **Slash lub slesh**
 - **Światowa moda polska**
 - **Projekt Loesje**
 - **Udręki Taorminy**
 - **Żywiczna retsina**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Przypisy
- **7** Ludzie i wydarzenia
- **78** Afisz
- **95** Koziołek
- **96** Lis
- **97** Hartman
- **99** Do i od redakcji
- **106** Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Ile jest Macierewicza w Macierewiczu

Japońscy eksperci sprawdzili przy użyciu sztucznej inteligencji, na ile pojawiający się publicznie Władimir Putin przypomina samego siebie. Wyniki są zaskakujące; z porównania rysów twarzy wyszło im np., że prawdziwy Putin oraz Putin, który w grudniu 2022 r. przejechał mercedesem przez most Krymski, są do siebie podobni zaledwie w 53 proc. Z kolei podobieństwo pomiędzy Putinem z mostu Krymskiego a tym, który odwiedził Mariupol, wyniosło tylko 18 proc., co zdaniem ekspertów wskazuje na prawdopodobieństwo istnienia co najmniej dwóch sobowtórów Putina.

Nie jestem ekspertem, ale uważam, że Antoni Macierewicz zapewnijający, że Hołownia jest ruskim agentem, „który długo pracował w TVN, gdzie go zwerbowano”, przypomina samego siebie w 100 proc. „To jest nieprawdopodobne. Ale tak naprawdę jest”, przekonuje Macierewicz, w opinii którego nieprawdopodobieństwo nie jest żadną przeszkodą uniemożliwiającą Hołowni bycie agentem. Nie mam wątpliwości, że 100 proc. Macierewicza jest również w Macierewiczu, który niedawno ogłosił, że upadek rządu PiS grozi wybuchem

trzeciej wojny światowej. Macierewicz straszący świat trzecią wojną to cały Macierewicz.

Wstrząsające słowa Macierewicza uświadamiają nam, jakie znaczenie ma dla świata istnienie rządu PiS. Trudno się dziwić, że chcąc przyjąć światu z pomocą, Duda z Morawieckim robią, co mogą, żeby PiS utrzymał władzę. Aby zapobiec trzeciej wojnie światowej, Morawiecki zapowiada, że zgodziłby się nawet na rząd PiS z premierem Kosiniakiem-Kamyszem na czele. Niestety, skupiona wokół Tuska opozycja w nieodpowiedzialny sposób upiera się, że będzie rządzić sama, spychając w ten sposób świat w otchłań katastrofy. Wszelkie namowy, żeby Tusk odpuścił światu, nie spotykają się jak dotąd ze zrozumieniem z jego strony.

Macierewicz nie wyjaśnia, co konkretnie wywoła wybuch zapowiadanej przez niego trzeciej wojny światowej, ale rozumiem, że po wyborze Tuska na premiera wystarczy jakieś głupstwo. Np. internetowe wpisy sędzi Pawłowicz, które – mimo że jej zdaniem zupełnie nieagresywne – spotykają się z rosnącym hejtem m.in. „ze strony widzów TVN”. Nie chcę być złym prorokiem, ale boję się, że jeśli Pawłowicz swoich nieagresywnych wpisów nie zaprzestanie, odurzeni wyborczym zwycięstwem i wspierani przez Stany Zjednoczone widzowie TVN, których liczba – jak wiadomo – idzie w miliony, mogą nie wytrzymać i wywołać jakiś globalny konflikt.



Angkor – imperium w głębi dżungli

Wycieczka śladami dziedzictwa kulturowego Khmerów przez Tajlandię, Kambodżę i Wietnam, zwiedzanie m.in. słynnego Angkor Wat oraz rejs rzeką Mekong.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Bangkoku. **Dz. 2** Przyjazd do Bangkoku. Zwiedzanie miasta. **Dz. 3** Bangkok. Wielki Pałac Królewski i Wat Pho. Przejazd do Chanthaburi. **Dz. 4** Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta. Killing Caves (Jaskinie Zabijania). **Dz. 5** Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan. **Dz. 6** Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. **Dz. 7** Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pająków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksą rowerową. **Dz. 8** Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). **Dz. 9** Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. **Dz. 10** Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. **Dz. 11** Chau Doc – Can Tho w Delcie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. **Dz. 12** Can Tho – Ho Chi Minh. Pływający targ w Delcie rzeki Mekong. **Dz. 13** Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz. 14** Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. **Dz. 15** Przyjazd do Warszawy.

15-19 dni | Wyloty z Warszawy

14/03, 27/04, 04/06, 13/07, 07/11 2024, 25/02 2025

od **12.498,-**



Japonia z Albatrosem

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Tokio. **Dz. 2** Przyjazd do Tokio, Japonia. **Dz. 3** Tokio. Świątynia Asakusa, wieża telewizyjna Skytree, park Ueno, targ Ameyoko, dzielnica sklepów Ginza, Tokyo International Forum i Pałac Cesarski. **Dz. 4** Pociągami Shinkansen do Hiroshimy. oraz wyspa świątyni Miyajima. **Dz. 5** Kopuła Bomby Atomowej, Park Pokoju, Muzeum Pokoju w Hiroshimie. Pociągami Shinkansen do Kagoshimy. Ogród Sengan-en. **Dz. 6** Kagoshima. Wulkan Sakurajima, Muzeum Kamikadze, dzielnica samurajów oraz kąpiel piaskowa w Ubuseki. **Dz. 7** Pociągami Shinkansen do Kioto. Targ Nishiki i uroczna dzielnica gejsz w Gion. **Dz. 8** Kioto. Wycieczka do Nary, Zamek Nijo, Ogród Ryoanji i Złoty Pawilon. **Dz. 9** Kioto. Dzielnica Arashiyama, świątynia Tenryu-ji i las bambusowy, świątynia shinto Fushimi Inari-taisha. **Dz. 10** Pociągami Shinkansen do Tokio. Świątynia shinto Meiji Jingu, Shibuya i wierny pies Hachiko oraz dzielnica Harajuku. **Dz. 11** Wycieczka do Parku Narodowego Hakone. **Dz. 12** Tokio, wylot do Warszawy. **Dz. 13** Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy

11/03, 12/05 2024

od **20.998,-**



USA w rytmie jazzu i country

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Atlanty. **Dz. 2** Atlanta. Zwiedzanie miasta, Statey Oaks oraz Muzeum Road to Tara. **Dz. 3** Atlanta – Montgomery – Birmingham. Zwiedzanie Montgomery. **Dz. 4** Birmingham – Lynchburg – Nashville. **Dz. 5** Nashville. Zwiedzanie miasta i Country Music Hall of Fame. **Dz. 6** Nashville – Memphis. Zwiedzanie Memphis i Sun Studios. **Dz. 7** Memphis. Graceland i czas wolny. **Dz. 8** Memphis – Clarksdale – Natchez. Muzeum Delta Blues oraz miasto Natchez. **Dz. 9** Natchez – plantacja Oak Alley – Nowy Orlean. **Dz. 10** Nowy Orlean. Spacer po French Quarter, jazzowy brunch i rejs po Missisipi. **Dz. 11** Nowy Orlean. Czas wolny. **Dz. 12** Nowy Orlean. Podróż powrotna. **Dz. 13** Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy

21/04 2024

17.998,-



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL43

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

No to zaczynamy



Jerzy Baczyński

Jaka piękna była cisza po kampanijnym zgiełku. Aż drażniąca, zwłaszcza dla mediów, zmuszonych obracać bez końca te same pytania, spekulacje, rzekome pewne przecieki na temat koalicyjnych rozmów. Trzeba przyznać, że czwórka liderów oraz ich doradcy od początku zachowywali zupełnie niepolską dyskrecję i lojalność. Nawet TVP nie miała czym się pożywić, choć na słynnych paskach (może wkrótce poznamy nazwiska autorów?) wciąż suflowano tezę o kłótniach w opozycji i walce o stołki. Ale cisza powyborcza już się kończy. Prezydent właśnie odpowiedział na pierwsze pytanie: misja czy eksmisja dla Morawieckiego? Wybrał jednak zabawę w Morawieckiego. Trudno, przykro, choć w sumie bez znaczenia. Już w piątek mamy poznać umowę koalicyjną tworzącą fundament pod rząd Donalda Tuska. A w najbliższy poniedziałek odbędzie się inauguracyjna sesja nowego Sejmu i wtedy powinny zostać rozwiązane ostatnie powyborcze zagadki. Dowiemy się, czy PiS spróbuje wykonać jeszcze jakiś numer, aby przedłużyć swoją władzę? Czy Szymon Hołownia zostanie marszałkiem pełnym czy połówkowym (więcej na s. 15)? Jaki będzie ostatecznie kalendarz tworzenia nowego rządu i przekazywania władzy. Ile jeszcze potrwa czyszczenie dokumentów, jak długo będą podpisywane ostatnie kontrakty i przelewy? Rozstanie PiS z władzą na pewno będzie brzydkie i niehonorowe, pytanie tylko: ile żenady dostaniemy na koniec?

My już w tym numerze żegnamy Mateusza Morawieckiego, a o jego losie jako premiera i tak już przesądziły wybory, a o jego miejscu w historii on sam. Był szefem rządu długo, niemal równo przez 6 lat. Kiedy przychodził, przedstawiano go jako fachowca i technokratę, „europejską twarz PiS”, odchodzi ośmieszony bezsensowną nominacją, z wizerunkiem notorycznego konfabulanta, hipokryty, mitomana i radykała. Nie jest szanowany nawet w swoim obozie, co zresztą łączy go (a może i połączy politycznie) z inną marionetką Kaczyńskiego, czyli prezydentem Dudą. Morawiecki to postać (jak opisuje Cezary Michalski na s.18) rozdarta, na swój sposób może i warta współczucia, gdyby nie to, że ostatecznie okazał się człowiekiem nie tylko marnych kompetencji, ale też pozbawionym charakteru, gotowym do każdego kłamstwa i podłości. Mówi się jednak, że Kaczyński znów zapewnie sięgnie po Morawieckiego, wykorzystając jego frustrację, chęć odwetu po porażce i obsadzi go w roli antytuska – głównego krytyka, recenzenta (przedrzeźniacza?) nowego premiera. Jeśli tak, to od Morawieckiego szybko się nie uwolnimy, choć pozbawiony stanowiska i dyspozycyjnych ekip TVP nie będzie już tak medialnie natrętny i toksyczny jak w ostatnich latach.

Wogóle ciekawe, jak będzie wyglądało to nowe „życie polityczne”, z wielką zamianą ról władzy i opozycji? Aż nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Jarosława Kaczyńskiego odpowiadającego w studiu (nowej) TVP na niezgodnione wcześniej pytania. Ale nie wiemy też, jaka będzie polityka komunikacyjna nowego koalicyjnego rządu. Za czasów PiS przestały istnieć – co jest kuriozum na skalę

światową – otwarte konferencje prasowe, władze odmawiały dostępu do informacji publicznych, blokowały dostęp dziennikarzy do posłów i ministrów, wytaczały procesy dziennikarzom. Nowa ekipa zapowiada tu radykalną zmianę, jednak musi się też liczyć z tym, że powyborczy okres ochronny szybko minie, że opozycja pisowska, ale też niezależne media, szybko zaczną rozliczać nową władzę, będą szukały rozbieżności w koalicji, będą nagłaśniały i podkreślały konflikty (choćby według klasycznej formuły „co pan/pani powie na to, co powiedział pański kolega/koleżanka?”).

A ponieważ, nawet przy najlepszej woli, napięcia między koalicjantami są nieuchronne, jedyna rada, jaką tu można dać, to aby mówić o wszystkim „jak do dorosłych ludzi”. PiS z komunikacji publicznej uczynił karykaturę, zamienił ją w tandetną propagandę, nieangażując się inscenizację, mdlące, infantylnie samochwalstwo. Jedną z licznych nadziei, lokowanych w nowym rządzie, sprowadza się do tego, że będzie to ekipa „normalna”, gadająca ludzkim językiem, nieagresywna, gotowa – wreszcie, po 8 latach – do rzeczowej rozmowy na każdy temat. Duże wyzwanie.

Ciekawe, jak będzie wyglądał nowy Sejm, instytucja, którą PiS (jak wszystko, czego się dotknął) pozbawił ustrojowego sensu? (O dramacie polskiego parlamentarizmu piszemy na s. 12). Na merytoryczną współpracę nowej większości z klubem PiS nie ma co liczyć. Najłatwiej sobie wyobrazić, że PiS będzie proponował ustawy i poprawki do nich, mające przede wszystkim skłócić koalicjantów, skłonić jakieś części rządowej większości do głosowania razem z PiS albo chociaż przeciw pozostałym. (Na pewno celem takich zabiegów będzie PSL, a także ideowo niechętna kompromisom z „libkami” Lewica Razem). Więc i tu nowa większość z nowym marszałkiem szybko zostanie poddana testom spoiwości i lojalności. I znów najlepszą odpowiedzią będzie otwartość, uspołecznienie procesu legislacyjnego, szerokie konsultacje, wysłuchania publiczne. Demokracja musi wracać do Polski także przez Sejm. Cóż, że na końcu może być weto Dudy? Jeśli prezydent będzie blokował sensowne i dopracowane projekty, mocno obciąży hipotekę swojej formacji przed kolejnymi wyborami, łącznie z prezydenckimi. Nikt zresztą dziś nie powie, jak będzie wyglądała praktyczna kohabitacja nowego rządu z duetem Duda-Mastalerek – więc i tu pewnie trzeba dać szansę na nowe otwarcie. Choć decyzja Dudy o desygnowaniu Morawieckiego na niby-premera jest złą prognozą.

Taki mamy moment – w krótkim antrakcie między wyborami a pierwszym posiedzeniem Sejmu – że zewsząd sypią się dobre rady dla przyszłego rządu Donalda Tuska: co musi, co powinien, w jakiej kolejności, a czego absolutnie nie może. Publikowane są sondáže, które już ustalają listy obywatelskich priorytetów, że np. najpierw pieniądze z KPO, po drugie – przywrócenie praworządności, potem odzyskanie mediów publicznych, podwyżki dla sfery budżetowej; a najlepiej wszystko naraz. Jest pełno sprzeczności wśród tych publicznie zgłaszanych postulatów. Jedni mówią, żeby skończyć z rozdawnictwem, inni żeby wypłacać wszystko, co obiecano, i nie przejmować się długiem, bo jeszcze mamy rezerwę. Koalicja powinna iść twardo w sprawach światopoglądowych, liberalizacji aborcji, ograniczenia wpływów Kościoła, ale też nie może drażnić ani upokarzać wyborców PiS. Przywracać praworządność, byle nie drogą na skrót. Trzeba rozliczyć odchodzącą władzę ze złodziejstw, ale „nie wolno brać odwetu”; zwalniać pisowskich aparatczyków, lecz dać ludziom szansę poprawy i pracy dla Polski. Itd.

Żaden rząd III RP, może poza tym pierwszym Tadeusza Mazowieckiego, nie zaczynał swojej misji wobec takiej góry oczekiwań i nadziei, w tak trudnej, realnie i moralnie, sytuacji. I w jakimś stopniu zadania są dziś podobne do tamtych: odbudowa państwa po latach autokratycznych, monopartyjnych rządów. Ale historia uczy, że aby uniknąć frustracji, my, wyborcy, musimy pamiętać, że 15 października wybraliśmy jedynie nowy demokratyczny, koalicyjny rząd – oby rozsądny i kompetentny – a nie magików i cudotwórców. Ci rządili nami przez ostatnie 8 lat.

Życie po mandacie

W poniedziałek 13 listopada ruszy Sejm X kadencji. W jego ławach nie zasiądzie jednak aż 144 posłów obecnej jeszcze IX kadencji, którzy odpadli w wyborach 15 października. To niemal co trzeci z dotychczasowych posłów. Takie obliczenia poczyniła na prośbę „Rzeczpospolitej” Kancelaria Sejmu. Z kolei prof. Jarosław Flis zauważył, że to największa wymiana w Sejmie od dwóch dekad. Zapytaliśmy kilkoro posłów i senatorów, którym nie udało się przedłużyć mandatu, co teraz planują.

– Poczekam, może Rzeczpospolita będzie miała dla mnie jakieś zadania – odpowiada **Robert Tyszkiewicz z KO**, posługujący nieprzerwanie od 2005 r., były przewodniczący podlaskiej PO, który tym razem na Podlasiu zdobył jedynie niespełna 6 tys. głosów (o 11 tys. mniej niż cztery lata temu). W mijającej kadencji był przewodniczącym sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą. Ze swojego dorobku wymienia m.in. wspieranie przemian demokratycznych na Białorusi czy wywalczenie rekompensat dla przedsiębiorców turystycznych ze wschodniego pogranicza pokrzywdzonych przez zamknięcie przejść na polsko-białoruskiej granicy. – *Jeżeli państwo polskie będzie chciało skorzystać z mojego doświadczenia, będę do dyspozycji. Jeżeli nie – coś sobie znajdę* – deklaruje. I dodaje: – *Do polityki przyszedłem jako przedsiębiorca i zawsze mogę do tego wrócić. Wiedza zdobyta w parlamencie przyda się także na gospodarczym gruncie.*



Jan Maria Jackowski, który już niebawem przestanie być senatorem (do 2022 r. zasiadał w klubie PiS, potem został senatorem niezależnym), będzie żył z pisania. – *Tak się u mnie ułożyło, że największy wpływ na życie publiczne w Polsce miałem w czasach, gdy nie byłem parlamentaryzistą, a autorem głośnych książek – szczególnie w latach 90. – które wywołały ogromną debatę i miały bardzo istotny wpływ na formułowanie programów AWS Solidarność, a później PiS* – mówi. I dodaje, że nadal zamierza zabierać głos w ważnych sprawach dla Polski, tylko z pozycji pisarza i publicysty.



Iwona Śledzińska-Katarasińska z KO była posłanką od 1991 r. Jak tłumaczy, jej porażka miała związek z chorobą, która przytrafiła się jej w pierwszych dniach po ogłoszeniu listy wyborczej. – *Od tej pory zmianom tylko kuracje i szpitale* – mówi. – *Oczywiście mogłam zacząć się skreślić z listy, ale wydawało mi się, że przez te lata stałam się tak ceniona i szanowana przez moich łódzkich wyborców, że wybacz mi nieobecność w tej kampanii. Pomyliłam się – przyznaje z pewnym żalem. I dodaje, że w tej chwili ma jeden cel: wyzdrowieć. – Gdy to się wreszcie stanie, będę się zastanawiała, czy mam jakiegokolwiek plany.*



Na koniec warto zauważyć, że 144 zakończone mandaty to też cios w kieszenie podatników, którzy będą musieli zapłacić za odprawy parlamentarne. Łączna kwota będzie znana dopiero po zakończeniu kadencji, ale wiedząc, że jedna odprawa jest równa trzem uposażeniom poselskim (blisko 13 tys. zł brutto miesięcznie), można łatwo policzyć, że Sejm wypłaci odchodzącym posłom niemal 2 mln zł. (FRAŹ.)

Więcej na polityka.pl

Ile wazą małe partie

W wyborach do Sejmu próg wyborczy przekroczyło pięć komitetów wyborczych, na listach każdego z nich znaleźli się członkowie więcej niż jednej partii. Dzięki temu w ławach poselskich zasiadą reprezentanci aż 17 ugrupowań. I tak dla przykładu, poza partiami wchodzącymi w skład Koalicji Obywatelskiej – czyli PO, Nowoczesną, Inicjatywą Polską oraz Zielonymi – na listach komitetu znaleźli się także członkowie Agrounii. Sama Platforma Obywatelska zdobyła 23,12 proc. w skali kraju i 122 posłów, kandydaci Nowoczesnej – 1,74 proc., 6 posłów i Inicjatywy Polskiej – 1,17 proc., 3 posłów. Co może być ciekawe, szczególnie w obliczu tego, ile zamieszania wzbudziło zaproszenie Agrounii

na listy, to jej członkowie zdobyli niewiele mniej głosów niż reprezentanci Zielonych (0,25 proc. i tylko 1 poseł Michał Kołodziejczak vs 0,31 proc. i 3 posłów).

Na listach Trzeciej Drogi poza członkami PSL i Polski 2050 znaleźli się także reprezentanci: Centrum dla Polski (0,32 proc., 3 posłów), Unii Europejskich Demokratów (0,1 proc.), Porozumienia oraz Wolnościowców. Jeśli chodzi zaś o dwóch głównych koalicjantów, to członkowie PL2050 lub kandydaci popierani przez tę partię zdobyli 6,15 proc. i 31 mandatów, a członkowie PSL lub kandydaci przez PSL popierani: 5,4 proc. i 27 mandatów.

Z połączenia SLD i Wiosny powstała w 2021 r. Nowa Lewica (5,55 proc. i 19 posłów). Na listach tej partii znaleźli się także – i odnieśli względny sukces – członkowie Lewicy Razem (2,1 proc. i 7 posłów). Poza

tym z list tego komitetu startowali reprezentanci: Unii Pracy, Polskiej Partii Socjalistycznej oraz Socjaldemokracji Polskiej.

Zjednoczona Prawica była reprezentowana na listach PiS przez cztery partie. Poza PiS (29,12 proc., 157 mandatów) były to: Suwerenna Polska, Partia Republikańska oraz Kukiz'15. Zdecydowanie najlepszym wynikiem spośród mniejszych partnerów mogą pochwalić się ziobryści, którzy zdobyli łącznie 465 tys. głosów, co dało im 18 mandatów w Sejmie. Taki wynik w skali kraju przełożyłby się na 2,15 proc. Kandydaci Partii Republikańskiej zdobyli niecałe 0,5 proc. wszystkich ważnych głosów i 4 mandaty, a ci reprezentujący Kukiz'15 – 0,35 proc. i 2 mandaty.

Jeśli chodzi o Konfederację, to tutaj jasny podział poparcia utrudnia fakt, że Konfederacja Wolność i Niepodległość jako partia ma charakter federacyjny. I tak kandydaci startujący z tego komitetu wyborczego deklarowali przynależność zarówno do: Konfederacji Wolność i Niepodległość (7 posłów), jak i Konfederacji Nowa Nadzieja (6 posłów), Konfederacji Ruch Narodowy oraz Konfederacji Korony Polskiej (2 posłów), a także – po prostu – Nowej Nadziei czy Ruchu Narodowego. Próbując to jednak jakoś podsumować, to członkowie partii z Nową Nadzieją w nazwie zdobyli 2,56 proc., a ci z Ruchem Narodowym – 0,92 proc. (PJO)



Paliwo pokampanijne

Wielka przedwyborcza promocja paliwowa Orlenu, dzięki której polscy kierowcy mogli cieszyć się najtańszym paliwem w Europie, zakończyła się 16 października. Był to też wielki eksperyment ekonomii behawioralnej: na ile, sterując cenami, można oddziaływać na nastroje wyborcze. Efekt okazał się negatywny, dlatego w drugiej połowie października ceny zaczęły systematycznie rosnąć. Choć prezes Daniel Obajtek wcześniej zapewniał, że drożej nie będzie, benzyna i olej napędowy są już o ponad 0,5 zł/l droższe niż przed wyborami. Plus jest taki, że dystrybutorzy na stacjach, gnębione wcześniej „awariami”, dziś pracują bez zarzutu.

Według ekspertów firmy Reflex w najbliższym czasie ceny będą nadal rosnąć. Są wciąż poniżej poziomu tzw. parytetu importowego, czyli cen paliw u alternatywnych wobec Orlenu dostawców zagranicznych. W normalnych czasach to zawsze poziom cen w europejskich rafineriach (plus koszt transportu) określał, do jakiego poziomu Orlen może dojść. Koszt ropy czy kurs dolara – o których mówi się często – są ważne do oceny rentowności biznesu rafineryjnego, ale nie do kalkulacji cen paliw.

40 proc. paliw na polskim rynku musi być importowane, bo Orlen nie pokrywa zapotrzebowania. Niezależni importerzy



wciąż ograniczają zakupy, bo mało kogo stać, by kupować drogo, a potem sprzedawać po cenach, jakie dyktuje koncern Daniela Obajtki. Na szczęście wielkim importerem paliw jest też Orlen, a jego na to stać, bo ma pozycję prawie monopolistyczną. Kiedy koncern podał wyniki za III kwartał, można się było zorientować, ile w przybliżeniu kosztował pierwszy etap przedwyborczej promocji: zysk był o miliard złotych niższy niż w analogicznym okresie ubiegłego roku, choć sprzedaż wzrosła o 10 proc. Efekty październikowego finału promocji poznamy w wynikach ostatniego kwartału.

Koncern wydał oświadczenie, że działa w sposób rynkowy, „starając się ograniczać wahania cen paliw spowodowane niestabilnością sytuacji geopolitycznej i gospodarczej na świecie”. „Ceny paliw w Polsce niezmiennie pozostają jednymi z najniższych w Europie” – zapewnia Orlen, uprzedzając jednocześnie, że sytuacja na Bliskim Wschodzie powoduje, że ceny mogą wzrosnąć. Daniel Obajtek nie może sobie pozwolić na szybszy powrót do sytuacji *business as usual*, bo przyznałby się do politycznie motywowanej manipulacji rynkowej. Woli, żeby wziętą to na siebie następca – sam zapewne chce być zapamiętany jako Daniel „wszystko mogę”, który mógł dać Polakom nawet tanie paliwo. Być może to zapewni mu paliwo do dalszej politycznej kariery. (AG)

Romowie kontra korporacje

Meta #StopRomofobii. Gdzie jest flaga romska w Twoich emoji? – billboard z takim pytaniem pojawił się w ubiegłym tygodniu nieopodal warszawskiej siedziby firmy Meta, do której należą Facebook i Instagram. Za przekaz odpowiada Centralna Rada Romów w Polsce, niezależna organizacja przeciwdziałająca zjawiskom romofobii i dyskryminacji. W tym przypadku chodzi o emotikonę – a raczej jej brak. **Flaga Romów** – czerwone koło (czakra o 16 promieniach symbolizująca odwieczną wędrówkę i indyjskie pochodzenie) na niebiesko-zielonym tle (symbol tułaczki pod niebieskim niebem, po zielonej ziemi) – została uchwalona na Pierwszym Światowym Kongresie Romów w Londynie w 1971 r. Dziś jest uznana przez wiele organizacji międzynarodowych, w tym ONZ. Nie ma jej jednak wśród 255 emotikonów flag dostępnych dziś na platformach Mety. Wśród nich znajdziemy m.in. tęczę, rajdową, a nawet piracką, ale flagi najliczniejszej mniejszości w Europie – nie ma.

Mało istotne? Zależy dla kogo. – *Bez niej czujemy się gorsi od innych, którzy mają swoje flagi. Nie możemy w pełni celebrować swojej narodowości oraz ważnych dla nas świąt* – mówią Karol i Karolina Kwiatkowsky z CRR. Na co dzień szkołą różne organizacje i instytucje z komunikacji międzykulturowej. I widzą, że wiele z nich postrzega Romów przez pryzmat stereotypów. – *Dlatego skierowaliśmy*



naszą kampanię do dużych korporacji, które w swoich regulaminach odwołują się do integracji, tolerancji, inkluzywności, w rzeczywistości niekoniecznie stosując się do tych standardów – tłumaczy Karolina.

Billboardów jest więcej. Ten obok siedziby Google w Warszawie gani korporację, bo do tej pory żaden z jej doodle (graficzna kreacja zastępująca logo firmy) nie celebrował rromskiego święta. To o tyle dziwne, że Google ma unikatowe, tymczasowe logo na niemal każdy dzień w roku dla uczczenia rocznic, zasłużonych ludzi, wydarzeń sportowych, a nawet napoju na bazie herbaty z kulkami tapioki. CRR zaproponowała na swoim billboardzie własny doodle na 5 listopada, czyli Międzynarodowy Dzień Języka Rromskiego. Projekt konsultowany ze znaną rromską artystką Małgorzatą Mirgą-Tas przedstawia Romów w tradycyjnych strojach bawiących się przy muzyce.

Jest i trzeci billboard, nieopodal siedziby Netflixa. Tym razem chodzi o serial „Infamia”, opowiadający o nastoletniej Romce marzącej o karierze hiphopowej. Zdaniem Karola Kwiatkowskiego, serial jest szalenie stereotypowy i przedstawia Romów jako kryminalistów handlujących własnymi córkami. Dlatego CRR wzywa na swoim billboardzie Netflixa: „Pokaż Romów bez stereotypów albo infamia”. Karolina Kwiatkowska dodaje: – Nie zamierzamy wstydić się, że jesteśmy Romami, mamy własną kulturę, język i obyczajowość. Chcemy się integrować, ale z poszanowaniem naszej godności. (FRĄT.)

Powyborcze (po)rachunki

Marek Borowski

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji.



Rekordowa liczba wyborców głosujących za granicą (w 2019 r. – 313 tys., w 2023 r. – 569 tys.) zwróciła uwagę opinii publicznej na znaczenie tych głosów dla ostatecznego wyniku wyborów. Jak wiadomo, wszystkie te głosy oddawane są na listy w Warszawie, co – jak za chwilę zobaczymy – sprawia, że ich znaczenie jest bardzo ograniczone.

Równy rok temu PKW wystosowała do marszałek Witek pismo postulujące dokonanie ustawowych korekt w liczbie mandatów w 21 (na 41) okręgach wyborczych. Zgodnie z konstytucją wybory do Sejmu są proporcjonalne, co oznacza, że w każdym okręgu na jeden mandat powinno przypadać mniej więcej tyle samo mieszkańców. Jednak od dawna już tak nie jest. Migracja ludności spowodowała, że np. Warszawa, Poznań, Kraków czy Gdańsk powinny wybierać (każde) o jednego posta więcej, a np. okręg lubelski czy chełmski – mniej. Elżbieta Witek prawdopodobnie uznała, że takie zmiany przyniosłyby stratę dla PiS-u, dlatego zlekceważyła konstytucję i pismo PKW schowała na dno szuflady. Nowa większość parlamentarna powinna zatem szybko dokonać tych korekt. To konieczne, ale co zrobić z wyborcami za granicą?

Stosując się do wytycznych PKW, 569 tys. wyborców głosujących za granicą powinno mieć prawo wybrać 7 posłów, czyli liczba mandatów w Warszawie powinna być zwiększona do 27, a biorąc pod uwagę korektę proponowaną rok temu przez PKW – nawet do 28. Pozostawiono jednak 20 mandatów. Efekt? W wyborach ponad 400 tys. (!) głosów oddanych z zagranicy na opozycję demokratyczną dało jej tylko jeden dodatkowy mandat. Otrzymała go Lewica kosztem PiS. Taka sytuacja oznacza, że godna uznania wielka mobilizacja rodaków na świecie została przez system wyborczy faktycznie zlekceważona.

Ale, ale – powie przeciwnik dodawania Warszawie 7 mandatów – o ile wiemy, ilu mieszkańców albo ilu uprawnionych do głosowania

mieszka w każdym z okręgów wyborczych w Polsce, o tyle możemy tylko zgadywać, ilu Polaków zarejestruje się w komisjach za granicą. Jeśli na podstawie ostatnich wyborów dołożymy Warszawie 7 mandatów, a za cztery lata okaże się, że zainteresowanie wyborami spadło i zgłoszycie znów tylko 300 tys. osób, to Warszawa będzie uprzywilejowana, a niektóre okręgi będą stratne, bo przecież w kilku z nich trzeba było liczyć mandatów zmniejszyć. Czy zatem jest na to sposób? Jest, ale tradycjonalści będą wybrzydzać. W trzech krokach wygląda to tak:

- 1 Sejm ustala w ustawie, że rejestracja wyborców za granicą kończy się na miesiąc przed wyborami.
- 2 Na tej podstawie PKW określa liczbę dodatkowych mandatów dla Warszawy.
- 3 Następnie wskazuje okręgi, w których dotychczasowa liczba mandatów ulega zmniejszeniu o jeden mandat, w sumie o tyle, ile dodano Warszawie.

Proste? Dosyć, ale już widzę te dyskusje. Oby nie skończyło się tak, jak w piosence Kuby Sienkiewicza: „Już każdy powiedział to, co wiedział/ Trzy razy wysłuchał dobrze mnie/ Wszyscy zgadzają się ze sobą/ A będzie nadal tak jak jest”.

Teraz taka ciekawostka. Na trzy dni przed wyborami rządowy CBOS dał KO, TD i NL łącznie tylko 33 proc. głosów (faktycznie było to prawie 54 proc.!). Chyba coś z tą instytucją trzeba zrobić – idą na nią nasze podatki.

I jeszcze kilka słów o pakcie senackim. Na kandydatów KO, TD i NL do Sejmu padło 11,6 mln głosów, a na kandydatów paktu do Senatu tylko o ok. 10 proc. mniej, co oznacza, że wyborca opozycji demokratycznej w sposób dość zdyscyplinowany głosował na kandydata paktu, nawet jeśli kandydat ten nie pochodził z partii, na którą ten wyborca głosował do Sejmu. Pozwala to z nostalgią myśleć o wspólnej liście, gdzie wynik mógłby być nawet lepszy, bo na takiej liście wyborca znalazłby przecież kandydata z preferowanej przez siebie partii. Ale cóż... Jak śpiewa Maryla (co ja znowu z tymi piosenkami!): „Ale to już było/ i nie wróci więcej”. Trzeba się więc cieszyć tym, co mamy. I – sorry, to z kolei Młynarski – nie spieprzyć tego, panowie!

1GA

Słodko-gorzki sezon **Iga Świątek** zwieńczyła mocnym akcentem. Przez turniej mistrzyń, z udziałem ośmiu najwyższych notowanych zawodniczek rankingu, szła jak burza, tracąc w kolejnych setach średnio po dwa gemy. Prestiżowo i symbolicznie najważniejsze było zwycięstwo 6:3, 6:2 z Aryną Sabalenką, która niedawno zastąpiła Ige na czele światowej klasyfikacji tenisistek. Finał, w którym zmierzyła się z Jessiką Pegulą, zakończył się już po zamknięciu tego numeru, ale tak czy inaczej, Iga Świątek, pokonując w Cancun bezpośrednio wszystkie zwyciężczynie turniejów wielkoszlemowych w 2023 r., potwierdziła, że królowa jest tylko jedna. Jak na plakatach kibiców: 1GA.

Przy okazji turnieju mistrzyń padły pytania, co kierowało władzami WTA, że na miejsce turnieju wybrały meksykański kurort Cancun. Tropikalna pogoda – ulewne opady i huraganowy wiatr – spowodowała turniejowy kalendarz, mecze się rwąły, a tenisistki, opatulone ręcznikami,



czekały na decyzję grać/nie grać pod parasolami, które podmuchy wiatru wyrwały im z rąk. Nie jest żadną tajemnicą, że huraganowy sezon utrzymuje się w rejonie Cancun średnio do końca listopada, a ocieplony ponad miarę ocean potęguje wywrotowość pogody. Tymczasem turniej rozgrywano pod gołym niebem i na zbudowanym w ostatniej chwili korcie. Gdziekolwiek był pofałdowany i zdaniem

uczestniczek nadawał się co najwyżej na zawody regionalne.

Rzucone w takie warunki najlepsze tenisistki zgodnie stwierdziły, że to kolejny przejaw lekceważenia i dyktatu siły, jakich doświadczają ze strony szefostwa WTA. Do listy zastrzeżeń dołączyły również: przeładowanie kalendarza, ustawianie turniejowych drabinek pod dyktando mężczyzny, zbyt ciężkie piłki (powodujące kontuzje) oraz fatalny marketing. Iga Świątek wypowiada się w tych kwestiach niczym szefowa związku zawodowego, władze WTA rutynowo odpowiadają, że są otwarte na dialog. A Cancun jako lokalizacja wieńczącego sezon turnieju będzie epizodem, ponoć już dopinana jest umowa przekazująca na wiele lat prawo organizacji zawodów Arabii Saudyjskiej. Wielki sport jest dla naftowego królestwa kluczowy w budowie nowej narodowej strategii wizerunkowej i stało się to tak oczywiste, że niedawna wiadomość, iż to Saudowie będą gospodarzami piłkarskiego mundialu w 2034 r., przeszła właściwie niezauważona. (MP)



Brakuje artykułów niezbędnych do przetrwania, w tym wody, żywności, leków i paliwa napędzającego szpitalne generatory prądu, są przerwy w łączności telefonicznej i internetowej. Nie ma jak bezstronnie zweryfikować, kto wystrzelił daną rakietę, zrzucił bombę czy jakie straty dokładnie wyrządził. Niemniej każdy dzień ostrzałów, kolejne obrazy zakrwawionych palestyńskich dzieci, widoki leżących po bombach w obozach dla uchodźców zaostrza globalną krytykę przede wszystkim Izraela i podnosi – i tak już wysokie – napięcie na Bliskim Wschodzie.

Przez kilka dni podróżował po regionie kierujący amerykańską dyplomacją Antony Blinken. W Tel Awiwie namawiał do przerw w walkach, aby ułatwić dystrybucję pomocy. Od arabskich sąsiadów Izraela usłyszał, że ten popełnia zbrodnie wojenne i konieczne jest zawieszenie broni. Domagają się go we wspólnie wystosowanym apelu także szefowie oengetowskich agencji pomocowych, w tym UNICEF, WHO i Światowego Programu Żywnościowego. I przypominają, że już zginęło 88 osób pracujących dla ONZ. Natomiast Blinken ma nadzieję, że pauzy są możliwe, a państwa arabskie przyjmą do wiadomości, że Izrael nadal będzie prowadził ofensywę. W tych warunkach nie ma mowy o jakichkolwiek ustaleniach odnoszących się do długofalowej przyszłości Palestyńczyków i uznaje za sukces, że konflikt nie rozlał się jeszcze na resztę regionu.

O Benjaminie Netanjahu i Goldzie Meir s. 46.

Miesiąc wojny

Rozbijemy Hamas, twierdza po twierdzy, batalion po batalionie – zapowiada Jonathan Conricus, rzecznik armii Izraela, który w Strefie Gazy prowadzi akcję odwetową za masakrę z 7 października, w której zginęło 1,4 tys. osób, a ponad 200 porwano. Miesiąc wojny przyniósł – to dane gazańskich hamasowskich władz – 9,7 tys. palestyńskich ofiar cywilnych, w tym 3,9 tys. dzieci i 2,4 tys. kobiet. Izraelskie wojsko twierdzi, że jego żołnierze

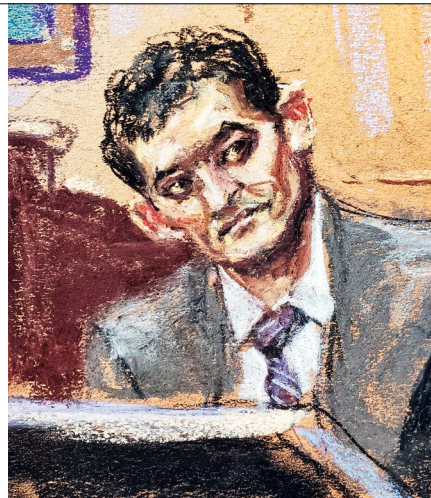
dotarli do wybrzeża morskiego, przecinając terytorium na pół. Północ, jako matecznik Hamasu, pozostanie strefą intensywnych bombardowań i walk miejskich, toczonych także w sieci podziemnych kryjówek i tuneleli, które ciągną się kilometrami.

Każdego dnia rażone jest tam nawet 450 miejsc. Izrael niezmiennie wzywa mieszkańców tych terenów, by jak najszybciej uciekali na południe, gdzie ma być bezpieczniej i dokąd może dotrzeć pomoc humanitarna. Jednak także ta część Gazy jest ostrzeliwana, a po przesiedleniu tam ok. 1,5 mln osób zmagają się z dramatem humanitarnym.

Dożywocie dla króla

To było jedno z największych oszustw finansowych w historii USA. Nowyorski sąd 2 listopada uznał **Sama Bankman-Frieda**, jeszcze do niedawna najbogatszego 30-latką na świecie, zwanego też królem kryptowalut, za winnego zdefraudowania w sumie ponad 10 mld dol. Były to głównie fundusze powierzone mu przez inwestorów grających na jego kryptogieldzie FTX, która zbankrutowała w listopadzie 2022 r. Kilkanaście dni później Bankman-Fried został aresztowany na Bahamacach i od tamtego czasu przebywał w areszcie. Same przesłuchania świadków trwały zaledwie 15 dni, sąd debatował nad winą cztery godziny, wyrok zapadnie w marcu przyszłego roku – Bankman-Friedowi grozi łącznie 115 lat więzienia.

Jego kryptogielda FTX była w pewnym momencie drugim największym tego typu biznesem na świecie. Pozwalała inwestorom m.in. handlować kryptowalutami bez udziału oficjalnych instytucji finansowych,



a więc poza państwową kontrolą. Same kryptowaluty, czyli w praktyce niezależne systemy księgowy, święciły na początku obecnej dekady rekordy popularności i wyceny. Opierają się jednak m.in. na zaufaniu do obracających nimi „maklerów”, którzy często mają dostęp do wirtualnych kont swoich klientów. Tym sposobem

Bankman-Fried wbrew przepisom wyprowadził z FTX ponad 8 mld dol. nie swoich pieniędzy do swojego funduszu inwestycyjnego Alameda Research. Kupował nieruchomości, papiery wartościowe, wspierał również finansowo polityków. O tym odpływie funduszy z giełdy FTX spekulowano przez wiele miesięcy. Ostatecznie zapalnikami okazał się wpis na Twitterze współpracownika Bankmana-Frieda, który wątpił w wypłacalność FTX. W rezultacie wartość tej spółki w ciągu dwóch tygodni spadła z 32 mld dol. niemal do zera.

W trakcie procesu Bankman-Fried przyznał, że popełnił błędy, ale przekonywał, że wynikały po prostu z biznesowego ryzyka. Co innego twierdziła jego dziewczyna i jego najbliżsi współpracownicy, którzy poszli na współpracę z prokuraturą. Z ich zeznań wyłonił się obraz człowieka opętanego bogactwem (w pewnym okresie wydawał na zbytki milion dolarów dziennie) i przewrotną wizją ratowania ludzkości poprzez inwestowanie m.in. w plany kolonizacji innych planet.

Żal czy nie żal?

Australijczycy spierają się o **brumbies**. To dziedziczne konie, dalecy krewni tych, które sprowadzili Anglicy w 1788 r., kiedy zaczęli kolonizować wyspę. A ponieważ konie nie miały naturalnych wrogów, zaczęło ich szybko przybywać. Teraz ich wrogiem stał się człowiek, a konkretnie rząd Nowej Południowej Walii oraz naukowcy opiekujący się obejmującym Alpy Australijskie Parkiem Narodowym Kościuszki, prawdziwym klejnotem w koronie. Dzięki konie są tu tak liczne, że zdeptują przyrodę, zagrażając przetrwaniu wrażliwych ekosystemów i unikalnej fauny. Władze, po długich debatach, wspierane autorytetem 64 czołowych ludzi nauki, z prezesem Australijskiej Akademii Nauk Johnem Shine'em na czele, podjęły decyzję o drastycznym zmniejszeniu stada, do 3 tys. sztuk w 2027 r., poprzez odstrzał z helikopterów ponad 10 tys. koni. Można się domyślać, jak tę decyzję przyjęli obrońcy zwierząt z porozumienia organizacji przeciwnych zabijaniu koni (ABA) na czele.

Konie *brumbies*, obrazujące wolność i bezkresność odludzia oraz trud pionierów, to ważny element australijskiej mitologii, obecne są w literaturze i tęsknych balladach, na banknotach i w nazwach drużyn sportowych. Znamienne, że proporcje zwolenników i przeciwników tej drastycznej decyzji, 70 do 30 proc., pokrywają się z podziałem ludności miasto – wieś, teren. A miasto nie rozumie wsi, to wiadomo. Ale też w tę debatę wkroczył inny, bardzo gorący dzisiaj wątek powrotu do korzeni, poszukiwania tożsamości i obalania mitu, że kolonizatorzy zastali pusty kontynent. Jak to się stało, że pierwsi mieszkańcy potrafili zachować w równowadze wszystko to, co w trzy stulecia przybysze do tego stopnia zniszczyli. Czy to nie był najgroźniejszy gatunek inwazyjny?



Niepokonani

Kiedy 80 tys. widzów na paryskim Stade de France oglądało finał Pucharu świata w rugby i zwycięstwo 12:11 **drużyny Republiki Południowej Afryki** nad Nową Zelandią, zapachniała historią. Podobny finał, w 1995 r., w mistrzostwach po raz pierwszy rozgrywanych w odrodzonej RPA, kiedy to biała drużyna gospodarzy (bo z dawnej epoki) pokonała w finale Nową Zelandię, a Nelson Mandela wręczał puchar w koszulce zwycięzców, stał się elementem narodowego pojednania. I inspiracją do pamiętnego filmu „Invictus”. Po drodze drużyna Springboków, jak się nazywają miejscowe antylopy, jeszcze dwa razy zdobywała puchar, w tym 4 lata temu, i teraz obroniła tytuł. Co w całej południowej Afryce wywołało podwójną euforię. Wielodniowy tryumfalny objazd kraju rozpoczął się na tarasie pałacu prezydenckiego w Pretorii – prezydent Cyril Ramaphosa odbierał zresztą w Paryżu puchar razem z zawodnikami. Zbiorowy amok i piski tłumu na trasie reporter BBC porównuje z reakcjami na Beatlesów. Co tym bardziej zrozumiałe, że poza wygraną nie bardzo jest się z czego cieszyć, bo tamtejsza codzienność to częste wyłączenia prądu, 42-proc. bezrobocie, wysoka przestępczość i korupcja. Tęczowa transformacja powiodła się na górze, ale na dole jest bezbrzeżne rozczarowanie.

Doskonałą tego ilustracją jest kapitan Springboków, Siya Kolisi, pierwszy o czarnym kolorze skóry, dziś bohater narodowy. Urodził się w czarnym biedamiasteczku Zwide, dokładnie wtedy, kiedy biały prezydent Willem de Klerk ogłasza koniec apartheidu. Matka Kolisiego urodziła go jako nastolatka, wychowywali go dziadkowie i ulica, był głód, on od małego pił i ćpał, należał do lokalnego gangu. Uratował go odkryty talent do rugby, chociaż jego koledzy zostali w Zwidzie, wielu już nie żyje – wyznał w bardzo szczerej biografii.

Uroczystości potrwać do 15 grudnia, ogłoszonego przez prezydenta dniem wolnym od pracy, na chwałę zwycięstwa. A później wszystko wróci na starą ścieżkę.

Impas i upór

Ukraina zdecydowała się zdać Zachodowi relację z zaczętej pięć miesięcy temu ofensywy i otworzyć dyskusję, co dalej z wojną po niemal dwóch latach walki. Brytyjski „Economist” i amerykański „Time” zamieściły niemal jednocześnie teksty oparte na rozmowach z szefem ukraińskiego sztabu gen. Walerym Żałuznym i ludźmi z najbliższego otoczenia prezydenta Wołodymyra Zełenskigo. Wnioski są pesymistyczne: w wojnie zapanował trudny do przewidzenia impas, a ukraiński lider stracił moc przyciągania uwagi świata i pograża się w gniewie. Rzadko dzielący się przemyśleniami gen. Żałuzny stwierdza, iż po stronie Rosji i Ukrainy wyrównał się potencjał techniczny, taktyczny i zaangażowanych w walkę sił, co sprowadza wojnę

w okopy. Ocena ta nie jest nowa, ale wypowiedziana przez najważniejszego dowódcę w Europie stanowi boleśnie szczerzy rozrachunek z rzeczywistością, w której Ukraina nie ma sił ani środków, by tę wojnę zakończyć na własnych warunkach. Fakt, że nie umie tego również Rosja, nie jest pocieszeniem, bo – jak przypomina Żałuzny – to jego wrogowie mają większe zasoby i są w stanie dłużej to ciągnąć. Potwierdza to w najnowszych ocenach brytyjski wywiad: siły są wyrównane, lotnictwo niemal nieobecne, a wiodąca rola walk lądowych sprzyja stronie broniącej się. W dodatku rozciągnięcie frontu na 1200 km nie daje szans na skomasowanie sił niezbędnych do przełamania.

Nie znaczy to jednak, że na froncie jest cisza. Ostatnie dni to nasilenie taktycznych starć, ponowne uruchomienie okopowej „maszynki do mięsa”. Ukraińcy meldują

o rekordowych rosyjskich stratach rządu 800–900 żołnierzy dziennie. To głównie efekt nieudanych szturmów pod Awdijewką i Wielką Nowosyjką, gdzie teraz Ukraińcy muszą się bronić. Sami coraz skuteczniej naciskają Rosjan na lewym brzegu Dniepru pod Chersoniem, gdzie kilka tygodni temu utworzyli przyczółek. Wypadki na rosyjskie pozycje po zachodniej stronie podejścia na Krym czy ostrzał stanowiska dowodzenia to dokuczliwe nękanie przeciwnika, ale nie zapewnienia jego pokonania. Dlatego jedyną szansą według Żałuznego jest „wynalezienie prochu na nowo” – skok w nowoczesność, a nie tylko więcej czołgów i dział. By taki przełom był możliwy, potrzeba koncentracji zasobów technologicznych i ekonomicznych, zaufania i czasu, którego Ukraina wydaje się mieć dziś mniej niż do tej pory. Zwłaszcza kiedy uwagę świata przykuł Bliski Wschód.

MARKA ŚWIERCZYŃSKI